Rozmaitości

Dnia 15. Lipca Nr 28. 1837 Roku.

SIOSTRA MAŁGORZATA.

POWIEŚĆ Z FRANCUZKIEGO
pana de Barante.

Jest temu blizko lat trzydzieści, jak będąc audytorem w radzie stanu, wysłany zostałem w kilka departementów, dla przejrzenia publicznych więzień i szpitalów. Z powodu tego obowiązku przybyłem do miasta, gdzie miałem oglądać instytut dla obłąkanych. Zwiedzałem tę część gmachu, gdzie zamknięci byli mężczyzni. Radzca i lekarz oprowadzali mię z izby do izby, tłumacząc mi z krwią najzimniejszą te wszystkie nędzy ludzkiéj obrazy, do których już nawykli. Ci ludzie poczciwi, którzy życie swoje poświęcali tak smutnym pracom, którzy wypełniali z całą gorliwością te czyny ludzkości, oprowadzali mię jakby po salonach jakiego muzeum, tłumacząc osobliwości historyi naturalnéj. Chcąc wzbudzić moję ciekawość opowiadali mi niektóre sprawki obłąkanych, których w téj chwili nie mogłem być świadkiem, opowiadali mi napady szaleństwa owych nieszczęśliwych, siedzących teraz spokojnie w kącie izby swojéj; albo wyzywali obłąkanych do dziwacznéj rozmowy. Przez jakąś dobroduszną żartobliwość chcieli nawet i we mnie wzbudzić uczucie wesołości. Ale ja, nie mający zasługi z takiego jak oni poświęcenia się; ja, który w życiu całém tyle nie zrobiłem dobrego, co oni w jednym tygodniu, ja — nie mogłem zwyciężyć mojego wzruszenia; jakieś uczucie wstrętu i litości przenikało mię takiém zimnem, że aż mi włosy powstawały na głowie. Pragnąłem już jak najprędzéj skończyć ten okrutny przegląd i opuścić przybytek nieszczęścia. Przeszliśmy do szpitalu kobiet; wprowadzono mię do jednéj sali, gdzie siostry miłosierdzia czyniły posługę około chorych. Po krótkiéj rozmowie z panną starszą, szliśmy odwiedzać dalsze sale, kiedy młoda jakaś siostra zbliżyła się do lekarza, zapytując go nieśmiale, lecz głosem wzruszonym: »Jak się ma dzisiaj?« Spojrzałem na nią uważniéj. Była młoda i zdawała się być piękną; w twarzy jéj był wyraz głębokiego smutku. Lekarz odpowiedział: »Darmo, darmo! to się już odmienić nie może.« Potém obracając się ku mnie: »Wypytuje mię,« rzekł, »o stanie pewnego obłąkanego, który ją mocno obchodzi.« A rządzca dodał: »To ten z pod Nr. 17. na końcu kurytarza; pokazywałem go panu.« W rzeczy samej przypomniałem sobie, żem widział młodego jakiegoś mężczyznę, przywiązanego do łóżka, który się szamotał i okropnie krzyczał. »Dla czegoż ją ten nieszczęśliwy obchodzi?« zapytałem. »Smutna to mój panie historyja,« odpowiedział lekarz. Siostra miłosierdzia natychmiast oddaliła się, słysząc, iż o niéj mówiono. Wyraz głębokiéj rozpaczy malował się w jéj rysach. Przełożona, zbliżywszy się ku mnie, rzekła: »Panie, jeżeli chcesz wiedzieć, jakie okropne nieszczęście sprowadziło tu siostrę naszę Juliję, i co spowodowało ją do obrania tego stanu, przeczytaj pamiętnik napisany przez nią samę. Biédna dziewczyna wszedłszy do naszego klasztoru, a raczéj mając zamiar rzucić się na łono Boga, nie miała dosyć siły opowiedzieć nam szczegółów życia swego; opisała je więc obszérnie i złożyła pismo w ręce moje.« Przyspieszałem koniec moich odwiedzin, wyobraźnię miałem nabitą i tém com widział, i tém co mi mówiono. Boleść wyryta na twarzy Julii siostry ciągle stała mi przed oczyma; tak, że obrazy nędzy, na które patrzałem, nie budziły we mnie

ani wrażeń, ani wzruszenia. Już mechanicznie kończyłem powinność nadzorcy. Kiedym odchodził, przełożona dała mi zwitek papiéru; wróciwszy do siebie, czytałem w nim następujące zdarzenie:

Jestem jedynaczką lekarza słynącego i powszechnie znanego w prowincyi, który miał imię człowieka uczonego, biegłego i wielkiéj poczciwości. Poświęciwszy się szczególniéj badaniom i pieczy około obłąkanych, po śmierci matki mojéj, urządził zakład osobny dla nichże i zajmował się nimi z równém miłosierdziem jak zamiłowaniem swojéj sztuki. Dom był wielki, z dosyć obszérnym ogrodem. Nieszczęśliwych nie było tam wiele, każdy też troskliwszą mógł odebrać pieczołowitość. Ja z ojcem moim mieszkaliśmy w osobném skrzydle. Nie chciał on, abym patrzała na okropny widok szaleństwa. Nigdy nie przybliżając się do téj części gmachu, gdzie trzymano szalonych w klubach surowego dozoru, słyszałam przecież często ich jęki, które mrozem śmiertelnym ściskały serce moje. Lecz ci, którzy spokojne mieli obłąkanie, lub też blizkimi byli wyzdrowienia, mogli przechadzać się po ogrodzie, używając zupełnéj prawie swobody. Często nawet zbliżali się pod nasze mieszkanie z łatwością mogąc otworzyć drzwi kraciane, które oddzielały od ogrodu mały podwórek, należący do nas. Właściwie nie wolno im było do ogrodu wychodzić, lecz zdarzało się, że często nie było dozorców, a przytém ojciec mój lubił, aby z tymi nieszczęśliwymi z największą obchodzono się łagodnością. Pewnego dnia przyszłam usiąść na ławce, gdzie zwykle zatrudniałam się robotą lub czytaniem, i zastałam tam jakiegoś nieznajomego młodzieńca; przyjęta jakąś bojaźnią chciałam się oddalić natychmiast. »Ach! pani,« rzekł do mnie, »wielkie to jest nieszczęście, kiedy kto w drugich tyle sprawia wstrętu, że aż w nich litość przytłumia.« Wyrazy te bolesne sprawiły na mnie wrażenie. Wymawiałabym sobie, gdybym wyrządziła przykrość istocie i tak już nieszczęśliwéj; myśl, iż mogłabym wzbudzić w nim uczucie, któreby powiększyło lub odnowiło jego słabość, mocno zajęła mój umysł. Często słyszałam od mego ojca, iż wrażenie bolesne, choćby chwilowe, może sprowadzać obłąkanie w umyśle przychodzącym do zdrowia. »Mój panie,« rzekłam, »może życzysz sobie mówić z ojcem moim?« Zrozumiał mój wybieg, iż udawałam, że go nie znam. »Nie pani, jestem z tego domu,« odpowiedział; »jestem jeden z owych nieszczęśliwych, których twój ojciec, jakto wiész dobrze, chce uzdrowić. Przestraszyłem cię, ale uspokój się, nikomu ja nic złego nie robię; mówią nawet, iż od niejakiego czasu jestem rozsądniejszy. Ażebym panią o tém przekonał, odchodzę; nie powinienem się tu znajdować, nie prawdaż, że to zakazane?« W tém podniósł się i odszedł spokojnie, zostawując mię pomieszaną. — Opowiedziałam ojcu memu całe to spotkanie. »W rzeczy saméj jest on bardzo łagodny,« rzekł do mnie, »nie cierpi on tak mocnego pomieszania, nawet z początku wahałem się, czyli go mam do zakładu przyjąć. W innych, niż w moich oczach, mógłby za równie rozsądnego uchodzić, jak tylu innych ludzi, których spotykamy na świecie; lecz taką mam wprawę w poznaniu téj choroby, iż pewny jestem gorszych z niéj skutków. Tak więc starałem się wziąć go pod przepisy lekarskie, a najwięcéj oddalam go od wszystkich okoliczności, w pośród których umysł się jego obłąkał.« — »Powiedz mi ojcze,« rzekłam z niejaką ciekawością, »jakie są oznaki jego obłąkania?« — »Zapewne uznasz je za dziwaczne, a jednak zdarzały się już podobne przykłady, oto: on się ma za obłąkanego, zatapia się z głęboką melancholiją w rozmyśleniu nad swoim rozumem. Zastanawia się nad sobą samym, dowodzi sobie, że jest szalonym i rozpacza. Nic go nie może przekonać, ani pocieszyć. Żadną pracą, żadną nauką nie można go rozerwać. Ma się zupełnie za niezdolnego, nie może czytać książki, utrzymując, iż jéj nie rozumie, że mu się wątek myśli jego zawsze urywa; i tak jest w saméj istocie. Sam on przyszedł do mnie, upraszając, abym go w liczbie moich pensyjonaryjuszów umieścił. Tu jest miejsce dla mnie, rzekł on, tu ja być powinienem, bo mnie już nie można żyć z ludzmi rozsądnymi. Żądał, aby mu pokazać pokoje, z tych wybrał sobie jeden, umeblował go, opatrzył we wszystko i w dniu naznaczonym przyszedł na mieszkanie, będzie temu blizko trzy tygodnie. Od tego czasu daleko ma się lepiéj. Porządek dzienny służy jego zdrowiu;

albowiem w kole swoich przyjaciół bądź przekora, bądź szyderstwo przyprowadzały go do uniesień. Przywidzenie jego wkorzeniało się, bo mu je potwierdzano; a tutaj o tém nikt do niego, ani on do nikogo nie mówi. Co do mnie, nigdy nie usiłuję przekonywać go, że ma zdrowy rozsądek. Ale on, choć tego nie wyznaje, porównywa się z drugimi, a widząc ich szaleństwo przekonywa się, iż do nich podobnym nie jest.« — Szczegóły te zajęły mię. Następnych dni wypytywałam ojca mego o stanie młodzieńca. »Choroba jego inny przybrała charakter,« rzekł pewnego razu do mnie, »miał napady okropnego szaleństwa; wszelako nie rozpaczam o możności przywrócenia mu zdrowia. To gwałtowne wzburzenie umysłu nie bywa tak długo trwałe, jak owe spokojne, wkorzenione pomieszanie wyobrażeń. Nade wszystko nie powinienem mu pozwalać sąsiadowania z drugimi obłąkanymi, których szaleństwo mogłoby na niego zaraźliwie wpłynąć. Przeto postanowiłem umieścić go w naszym pawilonie, a jeżeliby do kilku dni żadne nie nastąpiło przesilenie, uczynię com zamierzył. Młodzieniec ten mocno mię zajmuje, chcę koniecznie wyprowadzić go z téj słabości.

W tydzień po téj rozmowie siedziałam na méj ulubionéj ławeczce, w tém zwolna drzwi się otworzyły do naszego ogródka i postrzegłam, iż to był ów nieszczęśliwy młodzieniec. Właśnie kiedy miał wchodzić, jeden z dozorców dosyć ostremi słowami rozkazał mu wrócić do swego ogrodu, i już nawet zabiérał się zmusić go do powrotu. Jakiś rodzaj drészczy, jakaś błyskawica przemknęła się w spojrzeniu cierpiącego, który się na tę przeciwność zdawał oburzać. Przestraszyłam się, wzrok swój wlepił we mnie, pojął przerażenie moje i uspokoił się natychmiast; wyraz twarzy jego zmienił się w pokorę, w uległość, już jak dziecię oddawał się w moc dozorcy, kiedy mój ojciec, który na wszystko ze swego patrzał okna, zawołał: »Puść go, puść — nic on złego nie zrobi.« Młodzieniec zwrócił się ku memu ojcu: »Ach jakże pan jesteś dobry!« Dźwięk jego głosu rozproszył we mnie wszelką obawę. Zbliżył się więc i usiadł na ławeczce. »Mocno cierpiałem,« rzekł, »od ostatniego razu jak tu byłem. Słabość moja niezmiernie się powiększała; wiedziałem o tém dobrze, lecz ojciec pani nie chciał mi wierzyć. Wszystko się dla mnie skończyło; brzydzę się takiém życiem, jaki mi los przeznaczył. Lepiéj umrzéć, niż być przedmiotem trwogi i wstrętu. Sam nie wiém co mię ośmiela pokazywać się przed nią, tyle się wstydzę mojego stanu. Wyobraź sobie pani: musieli mię aż przywiązywać; bo ich pozabijać chciałem. Zbyt srodze obeszli się ze mną! Ten kaganiec... te pęta na ręce... a przytém jakie groźby! jakie szkalowania! ojciec wćpanny nie wié tego wszystkiego.«

Te okropne spomnienia coraz go więcéj zapalały. Wpatrzyłam się w niego i uspokoił się. »Ojciec mój w saméj istocie znajduje, że się masz daleko lepiéj,« odpowiedziałam; »zaręczał, iż wyjdziesz z téj gorączki.« — »Nazywaj pani rzeczy właściwém imieniem,« zawołał, »nie oszczędaj mię. Dosyć mam jeszcze zdrowego rozsądku, abym zrozumiał tę ostrożność, która mię rani. Lituj się pani po prostu nad biednym szaleńcem.« — »Waćpanto sam jesteś przyczyną swego nieszczęścia. Gdybyś się nie poddawał własnéj melancholii i tym przesadzonym wyobrażeniom, nie byłbyś tak chorym, jak jesteś. Przyczyną wszystkiego było zapewnie jakie zmartwienie, jakie nieszczęście.« — »Prawda, byłem nieszczęśliwy! opuszczono mię, zdradzono! sam jeden znalazłem się na świecie, nikomu nie miałem się uskarzyć i nikt rozumiéć mię nie chciał. Umysł mój nie mógł oprzéć się temu. W tém miejscu, w tym domu szalonych, po raz piérwszy w życiu znalazłem trochę więcéj litości i współczucia. Dzięki niech będą twojemu ojcu! dzięki tobie pani za słodycz wyrazów twoich, za to uprzejme spojrzenie, które jest balsamem dla serca, które mi spokój przywraca, które wmawia we mnie, iż niczém się nie różnię od ludzi.«

Lubo nie czułam żadnéj bojaźni, jednakże przeniknęła mię jakaś niespokojność, bo odkąd zaczął mówić, postrzegłam, iż się coraz bardziéj zapalał. Rozmowa jego stawała się coraz krótszą i urwaną, dźwięk głosu podniósł się i coś niepewnego, coś ciemnego przesuwało się w jego myślach. Ojciec mój nadszedł do nas. Obecność jego uczyniła go nieśmiałym, tak, iż przy nim był jako dziecię przed mistrzem, którego poważa. »Bardzo rad jestem, iż nas odwiedziłeś, możesz wćpan

do nas każdego czasu przychodzić, ale potrzeba zachować się roztropnie i spokojnie, inaczéj rozumiész mię wćpan, nie pozwoliłbym mu zostawać razem z moją córką.«

Młodzieniec odwiedzał nas ciągle; słabość jego nie odnawiała się więcéj, coraz mniéj mówił o swojém obłąkaniu. W opowiadaniu spomnień swego dzieciństwa i piérwszéj młodości większy odkrywał związek. Od dawna utracił już rodziców; ojciec jego umarł z szaleństwa i to najwięcéj go niepokoiło, albowiem trwożył się, aby ta choroba, jak mówią, nie była dziedziczną. Opowiadał mi o swojém życiu samotném na wsi, o swoich smutkach, o chwilach spędzonych w kolegijum, gdzie uszczypliwe żarty spółuczniów przyczyniały się do jego nieszczęścia; o wstręcie do zabaw i igraszek młodości i do zgiełku wielkiego świata, opowiadał, jak mu ciągle zdawało się, iż jest śmieszny i nieprzyjemny, jak wszyscy spikali się na niego, jak wpadał w głębokie umartwienia, jak często upajał się wyobrażeniami, które poźniéj zwodniczemi widział; słowem, opowiadał całe dzieje duszy lękliwéj, podejrzliwéj, schorzałéj i jakby przeznaczonéj na obłąkanie. Obecność moja błogi wpływ wywiérała na niego, czułam to lepiéj niż on zdołał wyrazić i to napawało mię słodką rozkoszą. Słuchałam go nie przeciwiąc się w niczém, z szczérém zajęciem się dla wszystkiego, co mówił. Starałam się zawsze przerywać mu, lecz bez wszelkiéj przesady, w chwili gdy rozmowa jego stawała się wzruszającą, żywą, i nigdy nie dopuszczałam, aby wyobrażenia jego pomieszały się i cisnęły się w nieładzie. Często, aby go rozerwać, albo uciąć w toku melancholijnych uniesień, brałam gitarę i zaczynałam spiéwać. To sprawiało mu wielką radość, to uspokajało go najlepiéj; wtenczas nieszczęśliwy młodzieniec porównywał się do szalonego Saula, ukołysanego spiéwem Dawida; ta myśl i jemu i mnie łzy wyciskała. Ojciec mój osądził go tak zdrowym, iż postanowił wyznaczyć mu mieszkanie w naszym pawilonie; od dnia do dnia coraz więcéj przywiązywał się do niego, pochlebiając już sobie, iż mu zupełne zdrowie przywróci. Odtąd żył on razem z nami, i nadzwyczajnie był potulny, charakter jego nabiérał słodyczy, a sposób znajdowania się był przyjemny i obyczajny. Kilka godzin codziennie przepędzał on w naszém towarzystwie, a nade wszystko ze mną, gdyż ojciec mój zawsze był zatrudniony; w samotności nie lubił długo zostawać i w rzeczy saméj szkodziło to jego zdrowiu, umysł się wzburzał, głowa napełniała się widmami. W prawdzie zajął się był niektóremi naukami, lecz niezupełna spokojność i brak uwagi sprawiały, iż nie mógł ciągiem czytać, zawsze jakiś zamęt w wyobrażeniach napadał go i wprawiał w roztargnienie mniéj więcéj gwałtowne. Co tylko doświadczał, wyspowiadał przedemną, nade wszystko lubił mówić o sobie i swoich wrażeniach; działalność jego umysłu do żadnego więcéj nie skłaniała się przedmiotu. Zdawał się być dobrym i kochającym, a jednakże zawsze tylko o sobie pamiętał, choć nie był samolubem; zdaje się, iż myśl jego nie miała dosyć siły wznieść się wyżéj nad siebie. W chwilach nawet kiedy nie widać było na nim żadnéj oznaki nieładu, zbadywał siebie wewnętrznie, lecz nie z zimną rozwagą, ani głębokiém roztrząsaniem. Upodobanie miał tylko w opowiadaniu o swoich smutkach, podejrzeniach, bojaźniach, o ranach miłości własnéj, o zawodnych nadziejach w życiu; lecz nigdy nie postrzegałam w nim tęgości duszy dla pokonania tych błahych i zgryzliwych skłonności. Nade wszystko najtroskliwiéj wstrzymywałam go od zapuszczenia się w długą rozmowę. Ojciec mój zalecał mi to najmocniéj, a ja sama byłam tego zdania. Przedmiot zapalający i rozmowa długa szkodliwie na niego wpływały. Rozrywałam go, ile mogłam, grałam mu na fortepianie, brałam za towarzysza moich zatrudnień; razem pielęgnowaliśmy kwiaty w naszym ogrodzie. Praca, jaką podejmował, kopiąc lub podlewając grządki, służyła jego zdrowiu. Częstokroć, kiedy czas pozwalał memu ojcu, wychodziliśmy razem na wieś na długie przechadzki. Ten sposób życia zaciérał wszystkie ślady jego choroby. Język, sposób mówienia i władze umysłowe coraz więcéj uspakajały się. Rysy twarzy nabiérały szczęśliwego i otwartego wyrazu. Cieszyłam się, widząc ten postęp. Wkrótce, nie zgadując przyczyny, stał się on jedynym myśli moich celem, od rana do wieczora nim tylko zajętą byłam. Czyto z niespokojności, czy mocnego zajęcia się, zostawałam w stanie ciągłego wzruszenia. Wyrazy moje, najdrob-

niejsze czynności, jesta, spojrzenia, wszystko łączyło się z chęcią, aby mu w niczém przykrości nie zrobić, aby pociechę mieć czynienia dobrze. Nie podobna mi było szukać w nim przymiotów, jakich kobiéty szukają w swoich kochankach; o protekcyi, o podporze, o wyższości, jakie mąż daje, żadnego nie dawał mi wyobrażenia. Byłoto coś, co się czuje tylko dla istoty słabéj i cierpiącéj, byłto rodzaj miłości macierzyńskiéj, czułość moja nie przechodziła téj granicy.

Blizko dwóch miesięcy żyliśmy tak z sobą, a polepszenie ciągle trwało, gdy nagle postrzegłam zmianę w jego postępowaniu. Nigdy nie było najmniejszéj poufałości między nami. Jestem zwykle surową; prócz tego między mną a nim znajdowała się zawsze myśl jakaś, która nam nie pozwalała być poufałymi. Jakiekolwiek mogło być moje przywiązanie, miałam jednakże pewną obawę. Co się jego tyczyło, obawiał się on mnie więcéj, niźli ja jego; jednakże nie mógł się obejść beze mnie. Ledwie na kwadrans poszedł do swojego pokoju, już go widziałam wychodzącego na nowo, jakby się lękał zostawać chwilę beze mnie. Następnie zaczął mię unikać, o ile to zgodzić się mogło z jego słabą wolą. Czasami postrzegałam, że sobie gwałt czynił, aby mię opuścił; szukał on samotności, i mnie jéj często powinność szukać kazała. Dałam poznać tę zmianę mojemu ojcu, zdawał się nie tak temu dziwić, jak ja się dziwiłam, a po dniach kilku powiedział mi: »Zapewne nasz chory musiał już przyjść do zdrowia, wyleczenie jego jest już zupełne, nie potrzeba więc leczyć go daléj. Niechaj tedy wraca do siebie.« Te słowa zrobiły mię niespokojną; nie myślałam nigdy o tém, że może nas opuścić; dni moje upływały w zajęciu nieco burzliwém, cała zatopiona w teraźniejszości, nie starałam się zaglądać w przyszłość; nie zdawałam sobie sprawy, ani z czasu, który upłynął, ani z położenia, które po nim nastąpić mogło.

Nazajutrz z rana mówił z nim mój ojciec, nie byłam przy ich rozmowie, lecz musiała być łagodna i czuła, albowiem mój ojciec bardzo go lubił. Po téj rozmowie zostawał sam przez czas długi, poźniéj, skoro pomiarkował, że zastanie mnie samą w pokoju, przyszedł i usiadł przy mnie. Widziałam, że się wysilał, aby mógł panować nad sobą, iż pragnął być zupełnie spokojnym i był nim na pozór. »Wiadomo pani,« mówił do mnie, »jaka jest wola jéj ojca, powiedział on, że mogę, że powinienem wynieść się ztąd, opuścić ten dom, gdzie mi przywrócono więcéj jak życie, gdzie mi było tak błogo, gdzie byłem tak szczęśliwy, tak swobodny (te słowa wymawiał głosem, który mi przeszywał serce). Czy pani znachodzi to roztropnie? Nie jestżeto wystawiać swojego słabego na niebezpieczny powrót słabości? Tu, przy tobie pani i za twojém staraniem nic mi się złego nie zdarzy. Ty to jesteś, któraś mię wyleczyła, tyś była moim dobrym aniołem, aniołem stróżem méj duszy. Zdała od ciebie nie masz nic dla mnie, prócz burzy i cierpień. Ojciec twój jest tak dobry! jakże się zmienił dla mnie, chciałżeby mię zgubić? ach zgubi mię niezawodnie!« — »Zamilkniéj,« mówiłam doń, »albożem ci to nie powtarzała często? nie byłeś nigdy chorym; ojciec mój nie przykładał się do twego uzdrowienia, rozpędziliśmy tylko twoje niedorzeczne myśli; znalazłeś się między dobrymi ludźmi, którzy cię pokochali, i natychmiast wyrzekłeś się swojéj nieufności i przesady. Twójto duch i charakter potrzeba trzymać w klubach. Nie prawdaż? Nie będzieszże ty nieszczęśliwszym w rozkoszach?... Przyrzekaszże mi to, mnie, któram cię strzegła w słabości; mnie, twojéj przyjaciółce? Odwiedź nas często, abym cię mogła złajać, ilekroć nie będziesz wesół lub spokojny.« — »Będę odwiedzał często, codziennie, ależ nie jestto jedno, co żyć pod jednym dachem, co widywać się w każdą godzinę dnia każdego. Przyszła mi myśl czarna, poczułem napad melancholii, natychmiast staję przed tobą. Twój widok, twoje spojrzenie, dźwięk głosu twego wlewa we mnie ulgę i spokój. Teraz pogrążę się w ponure dumania. Będą one żreć moje serce, jak żarły dawniéj; mocniejsze one będą nad moję wolę i rozum; te bowiem będą bez żadnego wsparcia; zawsze ja drżałem przed sobą, a ta obawa moja jest już dostateczną, aby mię rzucić w stan dawny.« —»Ależ nie możesz przez całe życie zostawać w tym domu. Trzeba, abyś zostawał nadal nie naszym słabym, lecz naszym przyjacielem, okrytym czcią, któryby przebył z odznaczeniem swój zawód, następnie oddał się pracom

z umysłem surowym. To co ci było wrogiem jest twoje lenistwo, twoja samota próżniacka. Nabierz serca, nie daj się pożerać próżnym myślom i chorobie, która może nie jest niczém innem, jak nudą.« — »Zawsze o rozumie, zawsze o dobroci! zawsze to, coby mię ożywić i uleczyć mogło!... tak,« mówił powstając, »nie jestem godzien niczego, nie zasłużyłem tylko na wzgardę obojętnych, na litość tych, co mają serce; jestem istotą godną wzgardy, świat mię nie zna, tylko jako nieszczęśliwego obłąkańca... Od kogoż mogę żądać szacunku i prawdziwego przywiązania? Chcę się wydźwignąć z téj hańby, chcę zasłużyć na szczęście. Lecz któż mię zechce? kto złączy swój los z losem obłąkańca? Tak, mam jeszcze dość rozumu, aby wiedzieć, że prócz litości niczego żądać nie mogę. Bądź zdrowa, oddalam się, żądasz tego równie, jak twój ojciec i nié masz nadto nic rozumniejszego... Tak być musi.« Wzięłam go za rękę, kazałam mu usiąść przy sobie, a skoro przyszedł do siebie, kazałam mu odjechać, nie mówiąc słowa. (Dokończenie nastąpi.)

TRZEJ TOWARZYSZE
PODRÓŻY.

Jenialny Tomasz Moore, który wydał tak zajmujący życiopis lorda Byrona, nie spomniał jednak o wielu młodzieńczych żartach swojego bohatéra, które, jak wszystko, co się tycze tego wielkiego poety, godnémi były, by je zapomnieniu wydarto. Do takich jego figlarnych sztuczek należy następująca: Wiadomo powszechnie, że Byron miał ulubionego niedźwiedzia, z którym w najściślejszéj, prawie nierozdzielnéj żył przyjaźni. Jedną z największych poety tego rozrywek było borykać się z tym swoim kudłatym przyjacielem. Raz wypadło lordowi Byronowi jechać nagle do Nottinghamshire. Zamówił w powozie pocztowym dwa miejsca dla »panów Byrona i *Beara*« (*bear* niedźwiedź). Byłato ciemna noc listopadowa; obaj przyjaciele przybyli w fiakrze na *Lombardstreet* w Londynie, przed samą ósmą, o któréjto godzinie dyliżanse odchodzić zwykły. Na żądanie lorda otworzono drzwiczki pocztowego powozu, Byron wsadził niedźwiedziowi na głowę własną czapkę podróżną, wsunął go do powozu i usadowił przy sobie, gdzie ponieważ ciemno już było, wyglądał jak kwakier w szaraczkowym surducie. Zajęli miejsce w samym tyle i zdarzyło się, że lord Byron i niedźwiedź byli jedynymi podróżnymi, którzy wtedy z domu pocztowego wyjeżdżali. Tymczasem w Islington przysiadł się do nich trzeci podróżny, poczciwy krawiec, ale nie najpożądańszy towarzysz podróży dla młodego jenialnego lorda. Ani słowa nie mówiono w powozie, aż gdy do Highgate Hill dojeżdżano. Milczenie to było wielką męczarnią dla starego gadatliwego krawca. Nie mogąc dłużéj wytrzymać, rozpoczął zwracając się do swoich towarzyszy: »Szczególna wiadomość... dzisiaj w gazetach... Bonaparte...« Głośne chrapanie niedźwiedzia było jedyną odpowiedzią na ten przez krawca przypuszczony języczny atak. Bohatér od igły z nieukontentowaniem potrząsł głową, a zaniechawszy śpiącego, zwrócił się do drugiego towarzysza podróży, lecz i ten milczał i na zagadnienie krawca nic odpowiedzieć nie chciał. »Ten znowu głuchy; w dziwném zaiste znajduję się towarzystwie,« pomyślał krawiec, a dobywając donośnego głosu odezwał się raz jeszcze: »O jaka ciemna, jaka zimna noc!« Byron zaledwo mógł wstrzymać się od śmiéchu, lecz nic nie odpowiedział. Tu krawcowi brakło już cierpliwości, chciał koniecznie zawiązać rozmowę, chociażby jakimbądź sposobem, a obracając się znowu do niedźwiedzia i usadziwszy się na to, ażeby go delikatnym sposobem obudzić, dotknął się go z lekka, chcąc za guzik pociągnąć, ale tylko futro namacał. »Pan widzę w ładnéj, ciepłéj wilczurze?« zrobił uwagę krawiec; ostre pomruknienie, a potém dawno chrapanie było zwyczajną odpowiedzią. Krawiec przekonawszy się teraz, że próżnémi są wszelkie jego usiłowania, i że towarzyszów niczém do pogadanki nie skłoni, syt nadaremnéj mozoły, zamilkł z bolem serca i — usnął. Zaświtał dzionek, w powozie zrobiło się widno i obudził się krawiec przelękniony w najwyższym stopniu, bo piérwszy widok, który go uderzył, byłto ogromny łeb niedźwiedzia. Zwiesiwszy go we śnie, oparł na podbródku krawca. »Wszelki duch chwali Pana Boga!« krzyknął krawiec, »wszakże ten pan w wilczurze to niedźwiedź z duszą i z ciałem! Hé, hola, woźnica, stój, gwałtu! Wysiądę, wysiądę!« I z całą siłą, jakiéj użyć był w stanie, otworzył drzwiczki i jak oparzony wyskoczył z powozu, zostawiwszy Byrona z niedźwiedziem, a nie dawszy się do powrotu żadnémi skłonić namowami, przytém drżąc jeszcze ze strachu na samę myśl niebezpieczeństwa, w jakiém według mniemania swojego zostawał, na wiérzch powozu się schronił. Do dziś dnia w księdze pocztowéj można czytać imiona panów »Byrona i *Beara*,« a ten żart młodzieńczy lorda często jeszcze na owym gościńcu podróżnym opowiadają.

— Ze Lwowa. —

Karol Lipiński, po powrocie swoim z Wiednia, wyprawił w teatrze tutejszym koncert na skrzypcach d. 6. b. m. Oczekiwanie było wielkie i niemal każdy

chciał słyszeć tego znakomitego mistrza, który powróciwszy z swojéj artystycznéj pełnej sławy podróży, dotąd u nas z koncertem nie występował. Napływ publiczności był nadzwyczajny, podziwienie odpowiedne massie słuchaczy, oklaski zdawały się nie mieć końca i wszyscy jednem tchnęli uczuciem — uczuciem czci i podziwienia dla znakomitego artysty, oraz uczuciem pewnéj dumy, że naszym nazwać go możemy. Są rzeczy tak szczytne, które się uczuć tylko, lecz opisać nie dadzą, które tracą na wszelkim rozbiorze, taką jest gra Lipińskiego, urocza, zachwycająca, żartująca z trudności, a jednak zaledwie pojęta; jestto tryumf sztuki muzycznéj, przez uzmysłowienie doskonałości ludzkiéj dany dla uczuć naszych w objawę. Odurzeni, nie jesteśmy zdolni do anatomizowania wrażeń, do pochwał, lecz chcielibyśmy stawszy się tak nadziemskimi, jak Lipińskiego tony, wiecznie słuchać, wiecznie podziwiać grę jego, a w końcu słodko się rozpłynąć w lubem uczuciu zachwycenia. — Pan Lipiński czyniąc zadosyć powszechnemu żądaniu umiejącéj oceniać go publiczności, wyprawił drugi koncert d. 11, a trzeci na d. 13. b. m.

Wyimek z listu p. M. P. P.*) z Moskwy z dnia 21. lutego r. 1837.**) »...Nagromadziło się u mnie rożnych rzeczy, iż sam nie wiém od czego mam rozpocząć. Nie spodziewajcie się porządku: Strojewa wygotowany jest *Index,* takoż Sacharowa księga: *O naszych obyczajach.* Sniegirewa *Zbirka przysłowiów* pewnie wam jest już znana; wkrótce odbierzecie Oboleńskiego *Latopisy kijowskie.* Mój *Pskowski latopis* także już ukończony, nie dostaje mu tylko rejestrow. W ostatnich czasach objawiło się u nas wiele ważnych historycznych pamiątek: *Grób księcia Wasyla Georgiewicza,* 1205, o którym Karamzyn domniemywał się, że umarł w Grecyi, odkryty został w Potywlu. *Żywot Theodoziusza*, dzieło Nestorowe, naszedł się w pargaminowem rękopisie z 1406 r.; tamże *Posłanie Szymona i Polikarpa.* Około Rostowa znaleziono mnóstwo starych północnych monet, angielskich i innych; żadna z nich nie jest poźniejsza jak z 11go wieku. W Nowogrodzie, Kijowie i w innych miejscach wydobyto wielką liczbę pargaminowych pism, ściągających się do różnych okoliczności, kupna, zleceń, i t. d. Dziwujecie się bogactwu naszych źródeł. Ale u nas ledwo dotąd znana jest tysiączna część; mnóstwo rękopisów spoczywa jeszcze w ukryciu klasztorném i po archiwach. W Piotrogrodzie (Petersburgu) odbito cztery tomy Strojewa *Nalczków* (Rzeczy wynalezionych) na wyprawie przedsięwziętéj w celu wyszukiwania historycznych pamiątek. Muchanow odbija drugi *Zbornik.* Także książę Oboleński. Wostoków dokończył spisu rękopisów księgozbioru księcia Rumiańcowa, a postępuje w odbijaniu *Ewangelii Ostromirowa.* Część ... *latopisów* od Arcybaszewa odbija się; jak się spodziewam w miesiącu lipca b. r. wygotuje swoje *Śledzenie o czasie Watiatkim,* epoce naszéj historyi od r. 862 — 1054. W pozostałych pismach Chodakowskiego znalazłem dwie nieoszacowane rozprawy, z nich jednę dostaniecie odbitą w swoim czasie, a drugą w rękopisie. Wypisy o *Wolotach* posyłam wam ze słownika Chodakowskiego. Może Szewyrew przyjmie wydanie *Swatosława Zbornika* z r. 1076. *Żywota Kondratowa* oczekuję od metropolity kijowskiego Jewienijego (Eugeniusza). Po dokończeniu mego historycznego już odbitego *Album* (Pamiętnika), zawierającego w sobie podobizny (znimki *facsimila)* znamienitych Rusinów od 14go wieku, przystąpię do wydania materyjałów paleograficznych, po jednéj kartce z każdego starego rękopisu; mojéj *Ruskiéj Historyi* odbija się drugie wydanie. Uczona społeczność w Rusi jest już ustanowieniem cesarza Mikołaja zupełnie umocowana. Przeznaczono znaczne roczne wypłaty wdowom i dzieciom uczonych. Rok przeszły pamiętny jest u nas licznémi ofiarami, danemi obficie ku wsparciu nauk i wychowania publicznego. Czertków dał milijon rubli i 1500 poddanych na założenie szkoły kadetów w Woroneży; Bachtin także milijon na tenże sam cel dla miasta Orłowa; Beketow milijon na dobroczynny zakład w Moskwie. Co to za nieporządek w moim liście! piszę wszystko, co mnie na myśl przychodzi. Starajcie się, aby ten ułamek z Puszkina *Borisa Godudowa,* który jest tłumaczony przez Tomiczka na czeskie, został również przełożony na wszystkie narzecza sławiańskie. Te wszystkie tłumaczenia raczcie tu przysłać, abyśmy je odbić dali, dla porównania różnych narzeczy i okazania ich pokrewnego do siebie podobieństwa. Lecz potrzeba przetłumaczyć całą tę scenę, tak, jak jest odbitą w moim *Moskiewskim Wiestniku* 1827 (część I.), a nie w skróceniu, jak to uczynił Tomiczek. Wyszedł *Słownik znakomitych Rusinów* przez Bantysza Kameńskiego w 5ciu tomach. Metropolity kijowskiego Jewgenija *Słownik ruskich autorów* (pisarzów) świeckiego stanu, jest właśnie pod prassą.«

* * *

Z Paryża. (Wyciąg z listu.) Na wyścigach konnych, które się odbywały przeszłego miesiąca w Chantilly, ubiegał się między innemi koń, będący własnością br. Alexandra Walewskiego, kapitana w pułku huzarów francuzkich, syna br. z Łączyńskich Walewskiéj; tym razem nie powiodło mu się wyprzedzić swoich współzawodników i wygrać zakład. Szczęśliwszy był br. Włodzimierz Potocki, który nie dawno założył się z lordem Seymour, że koń jego przeskoczy mur, pięć i pół stopy wysoki; zakłady z jednéj i drugiéj strony wynosiły 10,000 franków, i nowość widowiska zwabiła mnóstwo widzów do lasku Bulońskiego, gdzie umyślnie na ten cel mur postawiono. Koń hr. Potockiego przewyższył oczekiwania obecnych, bo lubo w pędzie zatrzymał się na kilka kroków przed murem, jak gdyby dla zmierzenia jego wysokości, jednak nagle prawie równemi nogami z zadziwiającą przez niego przesadził łatwością. Lord Seymour, niemal zawsze zwycięzki w gonitwach swoich koni do mety, przyrzekł, że już nigdy nie będzie się zakładał o przeskakiwanie muru. *X. B.*

Wielki festyn u pana Rothschilda. W salonach Paryża mówią teraz powszechnie o wielkim festynie, który p. Rothschild na cześć księztwa Orleańskich w zamku Ferrières wyprawić zamyśla. Zakupiono wszystkie kwiaty z okolicy, dla przyozdobienia niemi sali gotyckiéj i galeryi pałacu. Najprzód ma być wielki obiad, na który posłów, ministrów i innych dygnitarzy państwa, zaproszono. Wieczorem dany będzie bal i obchód wiejski w parku, oświeconym różnokolorowémi lampami. Na stawku, około którego na przypadek słoty namioty porozbijane zostaną, muzyka wojskowa, pływając batem, rożne sztuki odgrywać będzie. Dalej jedna z dziewic uwieńczoną będzie od księżnéj Orleańskiéj za cnotę i piękność, w obec wszystkich mieszkańców włości i władz municypalnych. W końcu na stawku spalone zostaną ognie sztuczne.

*) Pogodina.

**) Pan J. Szafarzyk podał niniejszy wyimek do drugiego zeszytu *Czasopisma Muzeum Czeskiego* z b. m. jak powiada w przepisku dla następujących przyczyn, to jest: »Dla rzadkości, a ztąd i ważności spraw o postępie literatury wschodnich Sławianów, podajemy te wyimki z przyjacielskiego listu, w nadziei, że to będzie przyjemne wielu miłośnikom literatury naszéj, a nic nie ubliży szacunkowi, jaki się skromnemu temu pismu przynależy. Podajemy zas je w całości i pierwocie, bez jakiegokolwiek bądź dodatku albo przyistoczenia, abyśmy przez jakie złe rzeczy porozumienie w błąd nie popadli.« Temiż samemi przyczynami powodowani jesteśmy i w niniejszém tłumaczeniu. *A.*

Tak wielka była chęć znajdowania się na widowisku scenicznem w Wersalu, dawanem w czasie uroczystości weselnych księcia Orleańskiego, że statystom, chorystom, i t. p., występującym w operze *Robert le Diabl*, majętni młodzi ludzie dawali po 50 frank. za odstąpienie miejsca na scenie.

Jeden z majętnych fabrykantów w Szampanii (we Francyi), któremu zarobkowi ludzie w okolicy polepszenie losu swojego winni, zmuszony był skutkiem teraźniejszego przesilenia handlowego wstrzymać wypłaty. Na wiadomość o tém wszyscy robotnicy jego jednomyślnie i z własnego popędu postanowili okazać dobroczyńcy swojemu dowód udziału i wdzięczności. Zdarzyły się przytém przykłady poświęcenia się, które w istocie wielkomyślnemi nazwaćby można. Niektórzy robotnicy oświadczyli, że pracować będą bezpłatnie przez cały miesiąc; także zobowiązali się dostarczyć bez wszelkiego wynagrodzenia po sztuce materyi. Jeden z robotników ofiarował 200 fr. pewnemu z wierzycieli fabrykanta, który dał się był z tém słyszeć, że będzie zadowolony, gdy choć tyle z długu odbierze. Zarządzcy fabryki należało się 3.900 fr., lecz ten rozdarłszy rachunek w obec swojego pryncypała, oświadczył ze łzami w oczach, że roboty chce tylko, a do życia mało potrzebuje. Ani jeden z robotników nie uchylił się od tych szlachetnych ofiar i jest nadzieja, że tyle ulubionego fabrykanta postawią znowu na nogi.

Na Południowém Morzu spostrzegać się daje nadzwyczajne zjawisko, które poźniéj osady Anglików w Australii nader ważnémi uczyni. Donoszą ztamtąd: »Prawie w oczach naszych tworzy się szósta część świata. Ciche Morze, na przestrzeni od 50. stopnia długości, a od tyleż szérokości, jest wyspami jakby zasiane. Każda z nich zdaje się być punktem środkowym tworzenia się pokładów koralowych, które skutkiem ciągłego powiększania się, wznoszą się powoli z niezmiernych głębin morza. Połączenie pewnej ilości mass pokładowych przybiera wkrótce postać wyspy, na którą bądź ptaki, bądź bałwany morza zanoszą nasiona rożnych roślin, a z ustąpieniem wody morskiéj, zdobi się wyspa obfitą wegetacyją. Ona stanowi odtąd punkt główny nowego obwodu. Wszechmocność natury zdaje się tam mieć całkiem szczególną i właściwą sobie siłę działania, a gdy postępy jéj cokolwiek wolnieć zaczynają, pomocy wulkanów lub wstrząśnień ziemi używa. Od południa nowéj Zelandyi, aż ku północy Wysp Sandwichskich morze niezmiernie jest obfite w ten rodzaj pokładów, które z czasem staną się siedliskiem cywilizacyi. Koral będący główną podstawą tamtejszych skał morskich, ciągle się nowy formuje. Ocean okryty jest miryjadami linij pokładowych, które coraz wyżéj się wznoszą i coraz daléj rozszerzają, dopokąd nie staną się skałami i wyspami.«

Jak *Asiatic Journal* donosi, przez słabość ulubionego słonia króla Siamu, wszystkie sprawy państwa zatamowanemi zostały. Król nie daje nikomu posłuchania; wszyscy książęta i ministrowie, wszyscy najznakomitsi urzędnicy rządu, muszą dniem i nocą czuwać przy dostojnym chorym, a nawet jadać ze słoniem. Sam król dwa razy na dzień składa mu hołdy, podając jadło własną monarchiczną ręką i upraszając go, by się z nim nie rozłączał, i żyjąc dłużéj z nim razem krajem rządził. Jego król. mość miał nawet przy téj prośbie zalać się łzami rozrzewnienia. Chory słoń jest oprócz tego otoczony ciągle księżami, modlącymi się o jego wyzdrowienie, gdy jedni się znużą, zastępują ich drudzy i taki przy tém krzyk wydają, że nawet zdrowy słoń słysząc ich wrzaski mógłby zachorować. Wiadomo czytelnikom, że białe słonie — będące rzadką osobliwością — w Siamie i w innych graniczących z nim państwach, są w wielkiém poszanowaniu i pierwszémi osobami w kraju. Mają przepyszne pomieszkania, znaczny dwór, a nawet własnego ministra.

Odwiedziny u Ibrahima baszy. P. Taylor, komisarz królewski przy *Théatre français*, odbywał nie dawno z polecenia rządu podróż do Egiptu i dostąpił zaszczytu posłuchania u syna wicekróla. Ibrahim przyjmował pana Taylor w sali, któréj jedyna ozdoba składała się z ogromnego ściany opasującego dywanu. W najciemniejszym kącie salonu rozpostarta była na dywanie skóra lwa; na niej siedział Ibrahim; lewą nogę kołysał niedbale na prawéj i bohater ten z pod Konieh trzymał w lewéj ręce różaniec, prawą palcami u nóg się bawił. Po wypaleniu kilku fajek wniesiono kawę. Fajki i kawa połączone razem są najzaszczytniejszém wyszczególnieniem na Wschodzie; na zwyczajnych posłuchaniach podają tylko jedno z obojga. Po wypiciu kawy Ibrahim powstał powoli z dywanu i z panem Taylor, oraz z tegoż towarzyszami udał się do sali, gdzie były podarunki rozłożone. Opatrywał je z widoczném upodobaniem, a wzrok jego padał ze szczególném zadowoleniem na pancerze kirasyjerów francuzkich. Obejrzawszy wszystko, czegoś jeszcze szukać się zdawał, a nie znalazłszy, słów kilka do tłumacza przemówił. Ten obróciwszy się potém do pana Taylor rzekł: »Jego dostojność pyta, czy wćpan nie zapomniałeś szampana?« — »Tak, tak,« dodał książę potakując głową z pełném wyrazu znaczeniem, »szampana, szampana!« P. Taylor odrzekł: »Odgadniono życzenie Jego dostojności i kilka pak, napełnionych butelkami, zawierającemi ten przewyborny napój, zaniesiono już do pałacu książęcia.« Usłyszawszy to Ibrahim nabrał dobrego humoru, powrócił do sali posłuchalnéj i rozmawiał o Francyi, którą powiadał, że kocha jak drugą swoję ojczyznę, będąc wnukiem Francuzki. Potém weszli niewolnicy dla oddania gościom baszy ostatniego zaszczytu. Wnieśli kadzielnicę i okadzili twarz oraz brodę posła francuzkiego. Po téj ceremonii wstał Taylor i pożegnał się z księciem, przykładając prawą rękę do czoła, ust i piersi, któreto jesta w obrazowym języku Wschodu oznaczają: »Myśli moje, wyrazy i uczucia są twojemi.«

Mody. Jeden z dzienników paryzkich donosi: »Chcecie wiedzieć piękne panie co jest modném w Paryżu? Modném jest wszystko, *co wiele, bardzo wiele pieniędzy kosztuje*. Nasze damy nie poprzestają na tém, ażeby mieć codzień co nowego, to nowe musi być przytém bardzo drogie, bardzo kosztowne, inaczéj nie ma dla nich najmniejszego powabu. Noszą np: jedwabno-słomiane kapelusze *à la Elsler*. Jeden promień słońca jest dostatecznym, ażeby taki kapelusz spełzł zupełnie. Płaci się zań 500 fr. Można go najwięcéj mieć dwa razy w teatrze, tak prędko traci swoję barwę. Dla tego damy mają po trzy podobnych kapeluszy, jeden biały, jeden kanarkowy, a jeden blado-różowy. Po ośmiu dniach już ani jednego z nich nosić nie można. Tém lepiéj, modniarki nie gniewają się o to i ogłaszają innego kształtu kapelusze *à la Taglioni*, kosztujące 800 fr. i pełznące nawet bez słońca, li od samego powietrza. Damy nie uważają na drogość i nietrwałość tych kapeluszy, na zabój je kupują, a modniarka Bonsainge, która je wymyśliła, zaledwo licznym zamówieniom wystarczyć może.«

SZTUKI MAGICZNE.

P. Molduano, mistrz naturalnéj magii i zastosowanej do zabawy fizyki, daje w przejeździe do Moskwy i Petersburga, w tutejszéj sali redutowéj, przedstawienia w guście Pinettego, Philadelphii i Boska, i zręcznością swoją wielkie ściąga pochwały od miłośników tego rodzaju zabawy.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*

Dodatek nadzwyczajny do Nr. 28. Rozmaitości Lwowskich.

Dnia 15. Lipca 1837.

Rzut oka na stan atmosfery we Lwowie w przeciągu roku 1836, z dostrzeżeń meteorologicznych c. k. radzcy gubernijalnego Van Roy.

TABLICA I.

Barometr (z kolankiem, *Heber-Barometer*). Wyniesiony nad powierzchnią bruku przy ulicy Halickiéj, na 2 sążnie i 5 stóp miary wiedeńskiéj. Wysokości żywego srébra w barometrze wykazane są w calach paryzkich, i sprowadzone do temperatury + 14° Reaumura.

Miesiące i pory roku	Średni stan barometru: o godz. 8méj rano	o godz. 2giéj po połudn.	o godz. 10téj wieczór	ze wszystkich dostrzeż.	Wysokość: największa	najmniejsza	Największa odmiana: w miesiącu	w pr. 24 godzin	Śrd. codzien. różnica międ. stan. baromet. o godz. 8méj r. i 2giéj po poł.	Stan barometru w miesiącu: najwyższy	najniższy	najodmienniejszy
	″	″	″	″	″	″	″	″	″			
Styczeń . . .	27,415	27,404	27,401	27,407	27,846	26,752	1,094	0,512	0,011	dnia 7. o godz. 8méj min. 30 rano.	dnia 31. o godz. 8méj min. 30 rano.	z d. 15. na 16., o godz. 8méj rano.
Luty	27,236	27,230	27,238	27,235	27,605	26,882	0,727	0,533	0,006	dnia 9. o godz. 8méj min. 30 rano.	dnia 13. o godz. 8méj min. 30 rano.	z d. 13. na 14., o godz. 2giéj po poł.
Grudzień . .	27,162	27,157	27,182	27,167	27,618	26,451	1,167	0,561	0,005	dnia 18. o godz. 10téj wieczór.	dnia 10. o godz. 10téj wieczór.	z d. 23. na 24., o godz. 10téj wieczór.
W zimie . .	27,271	27,264	27.274	27,270	27,846	26,451	1,395	0,561	0,007	dnia 7. stycznia jak wyżéj.	d. 10. grudnia jak wyżéj	z d. 23. na 24. grudnia o godz. 10téj wieczór.
Marzec . . .	27,281	27,230	27,231	27,247	27,707	26,872	0,835	0,385	0,051	dnia 20. o godz. 8méj min. 30 rano.	d. 26. o godz. 10téj wieczór.	z d. 10go na 11ty.
Kwiecień . .	27,299	27,248	27,253	27,267	27,431	26,930	0,501	0,357	0,051	d. 13. o godz. 8méj m. 30. rano.	d. 3. o godz. 10téj wieczór.	z d. 3. na 4. o godz. 10téj wieczór.
Maj	27,328	27,309	27.328	27,322	27,546	26,994	0,552	0,334	0,019	d. 16. o godz. 10téj wieczor.	d. 9. o godz. 2giej po połud.	z d. 8. na 9. o godz. 2giéj po połud.
W wiosnie .	27,303	27,262	27,271	27,279	27,707	26,872	0,835	0,385	0.041	d. 20. marca.	d. 26. marca.	z d. 10. na 11. marca.
Czerwiec . .	27,340	27,320	27,329	27,330	27,538	27,055	0,483	0,251	0,020	d. 24. o godz. 8méj min. 30 wieczór.	d. 2. o godz. 2giéj po połud.	z d. 18. na 19., o godz. 8méj rano.
Lipiec . . .	27,319	27,301	27,315	27,312	27,571	27,038	0,533	0,291	0,018	d. 28. o godz. 8méj min. 30 wieczór.	d. 11. o godz. 8méj min. 30 rano.	z d. 10. na 11., o godz. 8méj rano.
Sierpień . .	27.330	27,320	27.340	27,330	27,498	27,132	0,366	0,269	0,010	d. 26. o godz. 8méj min. 30 wieczór.	d. 19. o godz. 10téj wieczór.	z d. 30. na 31., o godz. 8méj rano.
W lecie . .	27,330	27,314	27,328	27,324	27.571	27,038	0,533	0 291	0,016	d. 28. lipca jak wyżéj.	d. 11. lipca jak wyżéj.	z d. 10. na 11. lipca.
Wrzesień . .	27,365	27,341	27,354	27,353	27,649	27,065	0,584	0,385	0,024	d. 23. o godz. 8méj min. 30 rano.	d. 19. o godz. 2giéj po połud.	z dnia 18. na 19., o godz. 8méj rano.
Październik .	27,367	27,348	27,359	27,358	27,765	26,578	1,187	0,440	0,019	d. 18. o godz. 10téj wieczór.	d. 29. o godz. 10téj wieczor.	z dnia 28. na 29., o godz. 10téj wieczór.
Listopad . .	27,249	27.237	27.239	27 242	27,741	26,686	1,055	0,337	0,012	d. 10. o godz. 8méj min. 30 rano.	d. 20. o godz. 2giéj po połud.	z dnia 25. na 26., o godz. 8méj. rano.
W jesieni .	27,327	27.309	27,317	27,318	27,765	26,578	1,187	0,440	0,018	d. 18. paźdz. j. w.	d. 29. paźdz. j. w.	z d. 28. na 29. paźdz.
W całym roku .	27,308	27,287	27,298	27,298	27,846	26,451	1,395	0,561	0,021	d. 7. stycznia.	d. 10. grudnia.	z dnia 23. na 24ty grudnia.
W miarze wiedeńskiéj . .	″ ‴ · 28 0 9	″ ‴ · 28 0 6	″ ‴ · 28 0 7	″ ‴ · 28 0 7	″ ‴ · 28 7 5	″ ‴ · 27 2 2	″ ‴ · 1 5 3	″ ‴ · 0 6 11	″ ‴ · 0 0 3			

TABLICA II.

TERMOMETR (CIEPŁOMIERZ) REAUMURA.

(Na wolném powietrzu, w cieniu.)

Miesiące i pory roku	Największe ciepło: o wschodzie słońca	Największe ciepło: o godzinie 2giéj po połud.	Największe ciepło: o godzinie 10téj wieczór	Najmniéjsze ciepło czyli największe zimno: o wschodzie słońca	Najmniéjsze ciepło czyli największe zimno: o godzinie 2giéj po połud.	Najmniéjsze ciepło czyli największe zimno: o godzinie 10téj wieczór	Największa odmiana: w miesiącu	Największa odmiana: w przeciągu 24 godz.	Śred. codz. różn. międ. temperat. z rana i w południe	Średnia temperatura: o wschodzie słońca	Średnia temperatura: o godzinie 2giéj po południu	Średnia temperatura: o godzinie 10téj wieczór	Średnia temperatura: ze wszystkich rannych i popołudniowych dostrzeżeń	W przeciągu miesiąca było: największe ciepło	W przeciągu miesiąca było: najmniejsze ciepło czyli największe zimno
Styczeń .	+ 2,6	+ 3,7	+ 2,4	—20,5	—18,3	—19,8	24,2	12,0	3,18	—6,79	— 3,61	— 5,69	— 5,20	d. 24. o godz. 2. po połud.	d. 2. o wschodzie słońca
Luty . .	+ 1,4	+ 4,6	+ 1,0	—11,0	— 4,4	— 9,8	15,6	12,4	3,97	—3,12	+ 0,85	— 2,29	— 1,13	d. 26. o godz. 2. po połud.	d. 9. o wschodzie słońca
Grudzień .	+ 7,0	+ 8,6	+ 5,4	—10,2	— 8,2	— 9,2	18,8	6,7	1,91	—0,55	+ 1,36	— 0,29	+ 0,40	d. 1. o godz. 2. po połud.	d. 31. o wschodzie słońca
W zimie .	+ 7,0	+ 8,6	+ 5,4	—20,5	—18,3	—19,8	29,1	12,4	3,02	—3,49	— 0,47	— 2,76	— 1,98		
Marzec .	+ 7,6	+16,8	+10,4	— 1,1	+ 1,3	+ 0,2	17,9	12,8	5,84	+3,61	+ 9,45	+ 5,05	+ 6,53	d. 24. o godz. 2. po połud.	d. 2. o wschodzie słońca
Kwiecień .	+10,4	+18,6	+12,0	— 1,0	+ 4,5	+ 0,8	19,6	14,4	7,58	+3,70	+11,28	+ 6,10	+ 7,49	d. 28. o godz. 2. po połud.	d. 14go o wsch. sł.
Maj . .	+ 9,4	+19,8	+11,5	— 2,0	+ 2,8	— 0,5	21,8	13,3	7,65	+4,98	+12,63	+ 6,48	+ 8,80	d. 24. o godz. 2. po połud.	d. 11go o wsch. sł.
W wiosnie	+10,4	+19,8	+12,0	— 2,0	+ 1,3	— 0,5	21,8	14,4	7,02	+4,10	+11,12	+ 5,88	+ 7,61		
Czerwiec .	+14,7	+24,2	+17,7	+ 4,4	+10,4	+ 7,6	19,8	13,5	7,97	+9,23	+17,20	+11,25	+13,22	d. 25. o godz. 2. po połud.	d. 1. o wschodzie słońca
Lipiec . .	+12,0	+25,3	+15,3	+ 5,1	+12,4	+ 8,2	20,2	15,5	8,74	+8,95	+17,69	+11,34	+13,32	d. 21. o godz. 2. po połud.	d. 3go o wsch. sł.
Sierpień .	+13,2	+23,0	+14,5	+ 4,1	+ 8,6	+ 5,5	18,9	14,1	7,80	+8,39	+16,19	+10,21	+12,29	d. 16. o godz. 2. po połud.	d. 7go o wsch. sł.
W lecie .	+14,7	+25,3	+17,7	+ 4,1	+ 8,6	+ 5,5	21,2	15,5	8,17	+8,86	+17,05	+10,93	+12,94		
Wrzesień .	+11,9	+24,5	+15,4	+ 0,4	+ 8,4	+ 2,2	24,1	14,4	8,49	+7,18	+15,97	+ 9,29	+11,73	d. 6. o godz. 2. po połud.	d. 23. o wschodzie słońca
Październik	+11,0	+20,8	+12,3	+ 0,2	+ 2,8	+ 0,4	20,6	14,0	7,13	+6,29	+13,42	+ 7,66	+ 9,86	d. 16. o godz. 2. po połud.	d. 19go o wsch. sł.
Listopad .	+ 5,8	+ 7,1	+ 5,1	—10,6	— 9,0	— 9,4	17,7	6,5	1,81	—0,23	+ 1,55	— 0,08	+0, 65	d. 30. o godz. 2. po połud.	d. 27go o wsch. sł.
W jesieni .	+11,9	+24,5	+15,4	—10,6	— 9,0	— 9,4	35,1	14,4	5,81	+4,50	+10,31	+ 5,68	+ 7,42		
W cał. roku	+14,7	+25,3	+17,7	—20,5	—18,3	—19,8	45,8	15,5	6,01	+3,49	+ 9,50	+ 4,93	+ 6,50	d. 21. lipca o g. 2. p. pol.	d. 2. o ws.

TABLICA III.

PSYCHROMETR w stopniach Reaumura.

(Narzędzie roboty Jana Hanaczik.)

Miesiące i pory roku	Największa wilgoć: o wschodzie słońca	Największa wilgoć: o godz. 2giéj po połud.	Największa wilgoć: o godz. 10téj wieczór.	Najmniejsza wilgoć: o wschodzie słońca	Najmniejsza wilgoć: o godz. 2giéj po połud.	Najmniejsza wilgoć: o godz. 10téj wieczór	Średni stan psychrometru: o wschodzie słońca	Średni stan psychrometru: o godz. 2giéj po połud.	Średni stan psychrometru: o godz. 10téj wieczór	Średni stan psychrometru: ze wszystkich dostrz.
Styczeń . .	0, 0	0, 1	0, 0	1, 2	2, 0	1, 6	0, 4	0, 8	0, 4	0, 6
Luty . . .	0, 0	0, 2	0, 1	1, 0	1, 9	1, 0	0, 3	1, 0	0, 4	0, 7
Grudzień .	0, 1	0, 2	0, 1	1, 1	1, 8	1, 1	0, 4	0, 7	0, 4	0, 5
W zimie .	0, 0	0, 1	0, 0	1, 2	2, 0	1, 6	0, 4	0, 8	0, 4	0, 6
Marzec . .	0, 0	0, 1	0, 2	1, 6	4, 7	2, 0	0, 6	2, 8	0, 9	1, 7
Kwiecień .	0, 0	0, 4	0, 1	2, 3	6, 4	2, 2	0, 5	3, 6	1, 0	2, 1
Maj . . .	0, 0	0, 8	0, 1	1, 3	6, 7	2, 1	0, 4	3, 7	0, 7	2, 1
W wiosnie .	0, 0	0, 4	0, 1	2, 3	6, 7	2, 2	0, 5	3, 4	0, 9	2, 0
Czerwiec .	0, 0	1, 3	0, 2	2, 4	7, 3	2, 8	0, 6	4, 1	1, 0	2, 4
Lipiec . . .	0, 0	0, 7	0, 0	1, 1	7, 6	0, 0	0, 5	4, 2	1, 0	2, 4
Sierpień .	0, 0	0, 0	0, 0	0, 9	5, 5	2, 1	0, 4	3, 2	0, 7	1, 8
W lecie . .	0, 0	0, 0	0, 0	2, 4	7, 6	2, 8	0, 5	3, 8	0, 9	2, 2
Wrzesień .	0, 1	0, 7	0, 2	1, 7	6, 1	3, 9	0, 6	3, 7	0, 9	2, 2
Październik .	0, 0	0, 8	0, 1	1, 5	5, 5	1, 9	0, 4	3, 1	0, 7	1, 8
Listopad . .	0, 1	0, 2	0, 1	1, 2	1, 7	1, 2	0, 3	0, 7	0, 4	0, 5
W jesieni .	0, 0	0, 2	0, 1	1, 7	6, 1	3, 9	0, 4	2, 5	0, 7	1, 5
W całym roku	0, 0	0, 0	0, 0	2, 4	7, 6	3, 9	0, 5	2, 6	0, 7	1, 6

TABLICA V.

W I A T R

Miesiące i pory roku	Zupełna cisza	Uważany co do mocy — Wiatr: słaby	średni	mocny	burzliwy	Uważany co do kierunku: Północny	Północno-wschodni	Wschodni	Południowo-wschodni	Południowy	Południowo-zachodni	Zachodni	Północno-zachodni	
Styczeń . .	—	65	20	8	—	1	2	6	3	20	23	23	15	93
Luty . . .	—	66	20	1	—	—	6	—	26	15	15	20	5	87
Grudzień .	—	59	24	10	—	1	9	10	7	13	18	33	2	93
W zimie .	—	190	64	19	—	2	17	16	36	48	56	76	22	273
Marzec . .	2	72	16	3	—	—	1	—	24	9	29	21	7	91
Kwiecień .	1	71	13	4	1	2	11	17	36	6	7	5	5	89
Maj . . .	4	74	13	2	—	13	5	9	7	3	7	27	18	89
W wiosnie .	7	217	42	9	1	15	17	26	67	18	43	53	30	269
Czerwiec .	2	75	11	2	—	6	2	7	3	9	6	20	35	88
Lipiec . . .	9	62	15	7	—	1	3	—	1	7	7	18	47	84
Sierpień .	5	69	16	3	—	8	1	2	—	9	12	35	21	88
W lecie . .	16	206	42	12	—	15	6	9	4	25	25	73	103	260
Wrzesień .	—	71	18	1	—	1	—	13	17	15	19	23	2	90
Październik .	1	74	16	2	—	11	2	5	34	12	11	15	2	92
Listopad . .	2	72	15	1	—	4	3	17	25	5	11	19	4	88
W jesieni .	3	217	49	4	—	16	5	35	76	32	41	57	8	270
W całym roku	26	850	197	44	1	48	45	86	183	125	165	259	163	1072

Z 1098 dostrzeżeń. Z 1072 dostrzeżeń.

TABLICA IV.

OMBROMETR (WODOMIERZ).

(W calach paryzkich.)

Miesiące i pory roku	Wysokość wody z dészczu lub śniegu: w każdym miesiącu	Wysokość wody z dészczu lub śniegu: Największa w przeciągu 24 godziu
Styczeń	0,″ 963	0,″ 223
Luty	0, 925	0, 534
Grudzień	3, 576	0, 831
W zimie	5, 464	0, 831
Marzec	1, 601	0, 466
Kwiecień	0, 927	0, 527
Maj	1, 300	0, 445
W wiosnie	3, 828	0, 527
Czerwiec	3, 784	1, 094
Lipiec	3, 188	0, 811
Sierpień	1, 785	1, 043
W lecie	8, 757	1, 094
Wrzesień	0, 806	0, 378
Październik	1, 049	0, 290
Listopad	3, 343	1, 169
W jesieni	5, 198	1, 169
W całym roku	23,″247	1,″169

TABLICA VI.

ODMIANY POWIETRZA.

Miesiące i pory roku	Liczba dni, w których: nie marzło	na przemianę marzło i tajało	ciągle marzło	niebo było: całkiem pogodne	niebo było: mało zachmurzone	niebo było: mocno zachmurzone	niebo było: całkiem zachmurzone	w ogólności deszcz padał	ciągle deszcz padał	w ogólności śnieg padał	ciągle śnieg padał	w ogólności mgła była	ciągle mgła trwała	łyskało się i grzmiało	grad padał
Styczeń	2	12	17	5	8	13	5	1	—	12	3	5	4	—	—
Luty	5	14	10	1	6	13	9	5	—	8	—	3	2	—	—
Grudzień	15	8	8	2	2	18	9	12	—	12	—	2	—	—	—
W zimie	22	34	35	8	16	44	23	18	—	32	3	10	6	—	—
Marzec	29	2	—	2	8	21	—	11	—	1	—	—	—	—	1
Kwiecień	25	5	—	—	15	12	3	7	1	1	—	—	—	1	—
Maj	26	5	—	—	9	20	2	13	—	4	—	—	—	3	—
W wiosnie	80	12	—	2	32	53	5	31	1	6	—	—	—	4	1
Czerwiec	30	—	—	—	10	19	1	16	—	—	—	—	—	7	—
Lipiec	31	—	—	—	15	16	—	17	—	—	—	1	—	8	3
Sierpień	31	—	—	1	13	16	1	14	1	—	—	—	—	7	—
W lecie	92	—	—	1	38	51	2	47	1	—	—	1	—	22	3
Wrzesień	30	—	—	4	14	8	4	12	—	—	—	2	—	2	—
Październik	31	—	—	3	15	11	2	10	—	1	—	1	—	—	—
Listopad	14	8	8	—	1	12	17	10	2	7	2	3	—	—	—
W jesieni	75	8	8	7	30	31	23	32	2	8	2	6	—	2	—
W całym roku	269	54	43	18	116	179	55	128	4	46	5	17	6	28	4

Ostatni mróz był dnia 14. maja; piérwszy mróz dnia 1. listopada.
Ostatni szron był dnia 23. maja; piérwszy szron dnia 1. września.
Mróz trwał ciągle najdłużéj dni 11, t. j: od dnia 1. do 11. stycznia.
Piérwszy grzmot był dnia 30. kwietnia; ostatni grzmot dnia 9. września.